

S

Zabrakło własnych pytań. Refleksje po sobotniej premierze „Cyberiady” w Teatrze Wielkim

Jubileusze są rzeczą cenną, szczególnie wtedy kiedy dotyczą artystów tak wyjątkowych jak Krzysztof Meyer. To jeden z niewielu współczesnych kompozytorów, który poza bogatą warstwą artystyczną nie zapomina o wartościach intelektualnych sztuki

Taka postawa twórcza odnosi się nie tylko do widzenia i odczuwania sztuki w ogóle, ale staje się motorem własnych poczynań artystycznych. W tym przekonaniu utwierdzam się od czasu, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z muzyką Krzysztofa Meyera. Tym bardziej cieszy mnie fakt, że młodzieżowa opera z końca lat 60. ubiegłego stulecia trafiła na scenę operową. To utwór, którego wszyscy byli ciekawi, a nikt go nie znał. Premiera „Cyberiady” Krzysztofa Meyera odbyła się w sobotę w Teatrze Wielkim. Kolejny spektakl - dziś o godz. 19.

Libretto opery skreślone ręką kompozytora, na podstawie fantastycznych opowiadań Stanisława Lema, zo-

stało ujęte w ramy trzech aktów. Pierwszy z nich jest alegorią totalitarnej władzy, skupionej w rękach Króla Madryliona, który żądny coraz większej kontroli nad życiem obywateli swojego państwa, zostaje pokonany własną bezmyślnością. Drugi akt jest gorzką satyrą na żywot seksoholicznego Króla Rozporyka, który stał się ofiarą własnych pragnień i namiętności. W trzecim akcie za sprawą historii Wucha i Konstruktora Automateusza poruszony zostaje problem narcyzmu i fatalnego przeznaczenia egzystencji.

W „Cyberiady” pobrzmiewają echa muzyki Prokofiewa i Szostakowicza, można także odnaleźć w niej sporą ilość nawiązań do jazzu, co niewątpliwie ubarwia partyturę. Mimo wszystkich zalet muzyki Krzysztofa Meyera, „Cyberiada” jawi mi się jako utwór nadmiernie rozciągnięty w czasie, co działa na niekorzyść jego percepcji.

Niestety reżyser Ran Arthur Braun nie zdobył się na nic więcej ponad

powierzchowne przedstawienia faktów, wynikających z treści libretta. Największą wadą koncepcji reżyserskiej jest jej dosłowność i wręcz nieznośny realizm. Postaci są infantylizowane, wyjęte jakby z popularnych kreskó-

Libretto opery skreślone zostało ręką kompozytora na podstawie fantastycznych opowiadań Stanisława Lema

wek i filmów dla dzieci, przez co gubią skądinąd poważny i często tragiczny charakter. Wystarczy spojrzeć na postać Konstruktora Automateusza, który wygląda jak upstrzony chłopiec i w ten sam sposób się zachowuje. Jeżeli dodamy do tego tekturowo-styropanową scenografię i gumowe fanto-

my, wylania się obraz nader mizerny. Rodzi się zatem pytanie, czy reżyser chciał powiedzieć coś od siebie? Jeżeli nawet - nie dostrzegłem tego. Siłą rzeczy nasuwają się porównania z „Cyganerią”, którą kilka miesięcy temu na otwarcie sezonu reżyserował także Ran Arthur Braun. Z tych porównań wynikają analogiczne wnioski: reżyser odczytuje libretto bardzo powierzchownie, przez co siłą rzeczy wpada w uścisk banału.

Obserwując inscenizację „Cyberiady” Brauna, przypominają mi się słowa, które napisał znany antropolog Dariusz Czaja: „Kto przychodzi bez własnych pytań, recytuje jedynie po raz kolejny interpretowany tekst, kto zadaje własne pytania i umie słuchać, nie ma co prawda nadziei na poznawczą pewność, ale może być przynajmniej pewien, że nie obcuje z trupem”.

Wiecej satysfakcji przyniosła mi realizacja muzyczna. Przede wszyst-

kim wiele dobrego należy powiedzieć o orkiestrze pod wprawną batutą Krzysztofa Słowińskiego, który bardzo dobrze spał zespół, uwypuklając przy tym barwność partytury Krzysztofa Meyera. Wśród solistów zaimponowała mi gra Sylwii Złotowskiej w roli Starej Cyberownicy, było w tym wiele dowcipu, ale i wokalne dbałości o szczegóły i nuanse. Świetnie wypadł Marek Szymański kreujący postać Króla Madryliona, który zdaje się pasuje do tej roli w sposób szczególny, pełen scenicznego wigoru przykuwał uwagę widza. Jakiś czas temu kręciłem nosem na nieczystości w śpiewie Romy Jakubowskiej-Handke, dziś jednak z wielką radością doceniam jej technikę, której dała upust w roli Królowej Genialiny. Wielkie brawa należą się Natalii Puczniewskiej i Magdalenie Wilczyńskiej-Woś, które znakomicie poradziły sobie z niełatwą partią Wucha. ●

ADAM OLAF GIBOWSKI